GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: X. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII | Lwów, dnia 29 marca 1936 | Nr. 13

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

Dr. Adolphus Tymczak, docens Uniw. Leopol., *Quaestiones disputatae de Ordine*. historico — dogmatica disquisitio de ordinibus minoribus, necnon de quaestionibus connexis. Premisliae 1936, pag. 396 in 8-o.

Autor cytowanego dzieła, docent Uniwers. lwowskiego, roztrząsa w swej pracy trzy kwestje o święceniach niższych: czy święcenia niższe są sakramentalne, czy traditio instrumentorum należy do istoty materji Sakramentu kapłaństwa i jaka jest władza Kościoła odnośnie do materji i formy Sakramentów? Kwestje te łączą się ze sobą jak najściślej i w pracy jak omawiana musiały być uwzględnione. Jeśli święcenia niższe są Sakramentem — tej tezy broni nasz Autor — to traditio instrumentorum należy do materji istotnej Sakramentu kapłaństwa i to w jakiś sposób z ustanowienia Chrystusa, a że Chrystus explicite et immediate nie ustanowił podania instrumentów jako materji Sakramentu kapłaństwa, więc Kościół w imieniu Chrystusa musi mieć jakąś władzę na materję i formę Sakramentów.

Te trzy kwestje traktuje Autor najpierw historycznie, a potem dogmatycznie. W części historycznej podaje rozwój zapatrywań i praktyki Kościoła na wspomniane trzy kwestje od czasów Apostolskich aż do czasów dzisiejszych. Ta część jest, mojem zdaniem, doskonale zrobiona. Materjał historyczny do wszystkich epok jest skrzętnie i wyczerpująco zebrany, umiejętnie i przejrzyście rozłożony. Sądzę, że kto będzie jeszcze kiedy w tych kwestjach z punktu historycznego pracował, musi uwzględnić pracę X. doc. Tymczaka, jeśli nie będzie chciał tracić czasu na gromadzenie na nowo materjału, który w takiej obfitości w pracy naszego Autora jest nagromadzony.

Druga część dzieła jest dogmatyczna. Autor z punktu dogmatycznego rozpatruje wszystkie trzy wyżej wymienione kwestje. A najpierw czy święcenia niższe są sakramentalne? Odpowiada wraz z wszystkimi prawie teologami scholastycznego średniowiecza i z wieloma dzisiejszymi, jak niedawno zmarły wielki dogmatysta kard. Billot, twierdząco. Argumenta tej sentencji podaje rozliczne. Ustanowienie przez Chrystusa stopni niższych nastąpiło, zdaniem Autora, implicite w ustanowieniu djakonatu, który będąc ordo ministerialis obejmuje w sobie, z ustanowienia Chrystusa, wszystkie czynności posługiwania w kościele, które dziś spełniają mający święcenia niższe. Kościół tylko w ciągu wieków, w miarę potrzeby, rozłożył te czynności, które pierwotnie tylko djakon spełniał i przydzielił każdą z osobna poszczególnym stopniom, obejmującym dziś ordines minores. W ten sposób te stopnie Chrystus implicite ustanowił w djakonacie. Trudność oczywiście nie łatwa do rozwiązania pozostanie zawsze, czy Chrystus wyraźnie nakazał Kościołowi zrobić, w swoim czasie, taki rozdział, bo gdyby Kościół z własnej inicjatywy to zrobił, tylko na podstawie władzy zarządzenia wszystkiego co potrzebne lub pożyteczne dla dobra Kościoła, nie wiem, czy święcenia niższe mogłyby być uważane jako pochodzące z ustanowienia Chrystusa. Mimo tego mego osobistego zastrzeżenia muszę przyznać, że argumentacja Autora za sakramentalnością święceń niższych jest gruntowna, zdradzająca kutego na wszystkie strony teologa. Trzeba także i to do plusów pracy X. Tymczaka zaliczyć, że wszystkie ważniejsze argumenta przeciwników swej teorji przytacza wiernie i na nie spokojnie, gruntownie i często subtelnie odpowiada. Tak samo postępuje przy zarzutach przeciwników przy innych częściach swej pracy, o czem też wspominam, by już do tego tematu w dalszym ciągu nie wracać.

Czy traditio instrumentorum należy do istoty materji Sakramentu kapłaństwa? Nasz Autor odpowiada twierdząco. Tłumaczy, że Kościół na Zachodzie dołączył, mniej więcej w w. IX, do włożenia rąk na święconych jeszcze podanie instrumentów, jako bliższe określenie włożenia rąk, tak że i włożenie rąk i podanie instrumentów stanowi na Zachodzie całą, pełną materję Sakramentu, na Wschodzie zaś pozostało samo włożenie rąk, jako materja wystarczająca, choć ogólna i mniej zdeterminowana niż na Zachodzie. Swego twierdzenia broni znowu gruntownie argumentami dogmatycznemi i liturgicznemi.

Wreszcie ostatni problem, czy Kościół ma władzę dodawać coś do istoty materji Sakramentu, coby było częścią istotną materji tego Sakramentu, choćby to było tylko bliższą explikacją materji przedtem używanej? Czy możnaby wtedy powiedzieć, że materja Sakramentu kapłaństwa jest przez Chrystusa ustanowioną?

Jak wiadomo co do ustanowienia materji i formy przez Chrystusa, jedni teologowie przyjmują ustanowienie przez Chrystusa materji in specie, inni przy pewnych Sakramentach in genere tylko. Według tych ostatnich Chrystus we Chrzcie i w Eucharystji zdeterminował sam materję, stąd Kościół nic do tej materji dodać nie może, ani jej zmienić nie może, innych Sakramentów materji Chrystus tak nie zdeterminował, ale zostawił Kościołowi wybór odpowiedniej materji. Otóż tak było i z Sakramentem kapłaństwa. I tu Chrystus nie zdeterminował materji tego Sakramentu ale Kościołowi zostawił determinację. Kościół już w czasie Apostołów wybrał włożenie rąk, później Kościół na Zachodzie dodał traditio instrumentorum, Kościół zaś Wschodni pozostał przy samem włożeniu rąk. Nasz Autor trzyma się tej sentencji, stara się ją jeszcze bliżej uzasadnić, mianowicie chce wykazać, że Kościół wprowadzając traditio instrumentorum to tylko wprowadził, co Chrystus ustanowił, choć pod innym kątem widzenia. Rozróżnia słusznie w Sakramentach materia ex qua i circa quam. Twierdzi dalej, ze materia circa quam w Sakr. kapł. są to rzeczy, te czynności, dla których poszczególne stopnie, z ustanowienia Chrystusa, zostały przeznaczone i te instrumenta, któremi te stopnie w spełnianiu swych czynności mają się posługiwać. A więc jest z ustanowienia Chrystusa, by n. p. odźwierny kluczami zamykał drzwi kościoła, by lektor czytał z ksiąg św. itd. Otóż Kościół te instrumenty, uczynił materją Sakramentu kapłaństwa. Stąd Kościół nic od siebie nie dodał do materji istniejącej tylko to, co Chrystus ustanowił. Tak zdaje mi się, o ile się nie mylę, należy rozumieć oryginalną teorję naszego Autora, chcącego nią wytłumaczyć, że traditio instrumentorum jest właściwie z ustanowienia Chrystusa.

Przyznam się, że nie mogę zrozumieć, jakby to było możliwe, żeby czynności spełniane i instrumenta do tych czynności używane, mogły być wzięte przez Kościół jako materja Sakramentu kapłaństwa, stanowić materję Sakramentu z ustanowienia Chrystusa. Wszak jeśli były ustanowione przez Chrystusa, to jako cel władzy kapłańskiej a nie jako materja Sakramentu. Przyczyny celowe i materjalne nie dadzą się przecie zidentyfikować.

Pomijając tę ostatnią hipotezę Autora, która zdaniem mojem nie da się utrzymać, praca X. Tymczaka jest, jak już podniosłem, bardzo dobra tak pod względem metodycznym jak i rzeczowym. Znać też wielki postęp w rozwoju naukowym Autora, jeśli się porówna poprzednią większą jego pracę: „Nauka św. Augustyna o wierze" z pracą obecnie omawianą. Gdy tam występuje jeszcze pewne zamieszanie w układzie materjału, stąd pewna niejasność, także i niewyczerpujące omówienie tematu, to w pracy niniejszej Autor obraca się jak w swoim domu: materjał zebrany obfity, przetrawiony, przemedytowany, stąd układ jasny, logiczny, argumenta pewne, silne. Oczywiście może się kto z Autorem zgadzać, lub nie zgadzać, bo tak jest zawsze w kwestjach spornych teologicznych, ale gruntownego, wyczerpującego naukowego opracowania tematu nikt mu odmówić nie może.

Praca napisana po łacinie, dobrą łaciną, znajdzie, sądzę, przychylne przyjęcie i za granicą, przez co przyczyni się do podniesienia dobrej opinji o teologji polskiej.

X. dr. M. Sieniatycki, prof. Uniw. Jag.

Friedrich-Brzozowska Marja: Zawiłe drogi, powieść, Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71, str. 463. Cena 2.80 zł.

Szkicami z życia nazwała autorka swą doskonałą powieść współczesną, i słusznie, bo z całego opowiadania przebija prawda życiowa. Życie tu nie jest piękniejsze, ani też brzydsze, lecz takie, jakie jest w rzeczywistości, pełne trudności i bólów, cierpień duchowych i krzyżów. Cierpienia te chwilowo mogą jak obuchem uderzyć w człowieka, uderzenia te jednak rzeźbią ostatecznie rysy szlachetne w duszach, które po wielu walkach duchowych dochodzą, jak Rena, główna bohaterka powieści, do praktykowania obowiązków religijnych albo nawet do bram seminarjum duchownego i furty klasztornej. Doskonała sylwetka Jasia i Julka, których prawdziwe powołanie już w świecie utrzymuje na wyżynie. Pogłębienie psychologiczne u głównych postaci znakomite, inne utrzymane w swoim stylu.

Najpiękniejszy człowiek pokolenia. W r. ub. Adolf Nowaczyński wydrukował na łamach poznańskiej „Tęczy" artykuł p. t.: „Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia", poświęcony Bratu Albertowi. Obecnie znakomity pisarz ogłosił dłuższą pracę o polskim Biedaczynie pod tym samym tytułem w książeczce, bardzo gustownie wydanej przez Księgarnię św. Wojciecha (po przystępnej cenie — 1 zł.).

Nad życiorysem Brata Alberta, jak się dowiadujemy, pracują obecnie (oddzielnie) X. dr. Konstanty Michalski, prof. Un. Jag., p. Morstin-Górska i p. Zofja Poreyko. Życiorys Brata Alberta pióra p. Poreyko ma być przeznaczony dla młodzieży.

SPOWIEDŹ GENERALNA PROSTACZKÓW

Szczególnie praktyczne znaczenie dla duszpasterstwa ma postępowanie spowiednika przy słuchaniu spowiedzi generalnych. Wszak przy takich spowiedziach chodzi przeważnie, by duszę człowieka, który przez czas długi spowiadał się nieważnie, doprowadzić zpowrotem do Boga i uratować ją dla wieczności. Zależnie jednak od stanu i wykształcenia penitentów odmienną będzie metoda spowiednika przy słuchaniu takich spowiedzi generalnych. Przedmiotem niniejszych wskazówek będzie odpowiedź na pytanie: Jak można spowiedzi generalne prostaczków urządzić w sposób łatwy i pożyteczny?

Gdy się przy wyznaniu penitenta okaże, że spowiedź generalna jest dla niego konieczna, a przynajmniej wielce pożyteczna, a równocześnie trafi się na penitenta niewykształconego, zaniedbanego umysłowo prostaczka, natenczas ciężar rachunku sumienia przypadnie w całości spowiednikowi. Jakąż należałoby w tym wypadku zastosować metodę postępowania? Aby tę sprawę możliwie uprościć i celowo ją załatwić, podzielę metodę odnośną na trzy części: przygotowanie, właściwy rachunek sumienia i zakończenie spowiedzi generalnej.

I. **Przygotowanie.** Najpierw należy zapytać, kiedy penitent odbył ostatnią spowiedź? i polecić penitentowi, by przedewszystkiem wyznał grzechy od ostatniej spowiedzi popełnione. Nie jest to wprawdzie istotne dla ważności spowiedzi, ale nie będzie obojętnem dla spowiednika, jakie wskazówki wypadnie w dalszym toku udzielić. Spowiedź bowiem byłaby nieważna w tym wypadku, gdyby penitent chciał wyraźnie grzech dopiero w ostatnim czasie popełniony podać jako tylko powtórzony z poprzednich spowiedzi, by spowiednika oszukać. Gdyż grzech, jaki on w danym wypadku podaje jako popełniony rzekomo z przed czasu dawniejszego, faktycznie nie zdarzył się, a przeto nie może być przedmiotem oskarżenia się penitenta. A tymczasem zamilcza on grzech popełniony dopiero niedawno. W każdym razie musi przeto oskarżenie tak się odbyć, by spowiednik mógł dobrze odróżnić, czy zeznany grzech zdarzył się dopiero w czasie od ostatniej spowiedzi i dlatego ma być teraz wyznany na mocy ścisłego zobowiązania, lub też, czy już dawniej był wyznany a teraz powtórzony. A przeto potrzeba, by penitent wyznał wprzód grzechy popełnione od ostatniej spowiedzi, a po nich dopiero rozpocząć mógł spowiedź generalną.

Aby ułatwić spowiednikowi zbadanie stanu duszy penitenta, posłużyć mu zdołają następujące pytania: *a)* stan penitenta, jego zawód i stanowisko społeczne, *b)* jego wiek, *c)* czy żonaty i w którym roku życia wstąpił w związek małżeński, *d)* ile razy był żonaty, *e)* ile razy do roku przyjmował św. Sakramenta w poszczególnych okresach swego dotychczasowego życia, *f)* czy już kiedy odbywał spowiedź generalną i doznał przez nią spokoju duszy, a jeśli nie, jaka była tego przyczyna? Z odpowiedzi na te pytania będzie mógł spowiednik wytworzyć sobie w przybliżeniu pojęcie o stanie duszy penitenta, a zarazem ukształtować sobie ramy, w obrębie których ma się odbyć dalsze badanie przez pytania. Wprzód jednak zwróci się do penitenta z odpowiednią zachętą, mniej więcej w tych słowach: „Wielkie to zaiste szczęście i wielce przyczynić się zdoła do twego uspokojenia na całe życie, jeżeli teraz odbędziesz dobrą spowiedź generalną. Będziesz mógł potem spoglądać zawsze ze spokojem na przeszłe lata swego życia i nie będziesz potrzebował później wcale już spowiadać się z grzechów przedtem popełnionych. Ale ta spowiedź generalna musi być dobra, a ku temu potrzebne są dwa warunki: szczere wyznanie wszystkich grzechów i prawdziwa skrucha wraz z postanowieniem nie grzeszenia więcej. Troska o pierwszy warunek będzie moją; ale o dopełnienie drugiego musisz się sam postarać, gdyż nikt nie może w twojem zastępstwie obudzić skruchę i postanowienie poprawy życia; to jest twoją sprawą, ale ja będę ci i w tem pomocnym. Nie obawiaj się przeto i miej ufność w P. Bogu. Przekonasz się, że On ci dopomoże, abyś zdołał tego dokonać“. Taka zachęta będzie b. przydatna, gdyż doda penitentowi odwagi.

Skoro spowiednik tak przygotuje penitenta, rozpocznie mu zadawać pytania, zmierzające do zbadania sumienia. By jednak sprawy tej zbytnio nie przeciągać, a zarazem uniknąć różnorodnych drobiazgów i uniewinniań, uprzedzi je spowiednik taką wskazówką: „Nie potrzebujesz przytaczać mi żadnych dłuższych szczegółów, gdyż pragnę wyznanie twe ułatwić ci wedle najlepszej możności, a przeto będziesz mi w dalszym toku na moje pytania odpowiadać: „tak“ lub „nie“ i to tylko dokładnie podawać, co należy do samego grzechu. Co będziesz wiedzieć napewno, to mi wyznasz jako pewne, co zaś wyda ci się wątpliwem, to określisz słowami: „zdaje mi się“, „mniej więcej“.

II. **Rachunek sumienia.** Rachunek sumienia należy rozpocząć od tego grzechu, który będzie dla penitenta najbardziej zawstydzającym i który go zazwyczaj bardzo upokarza, a więc od grzechów contra sextum. Należy tu jednak pamiętać raz jeszcze, że ma się tu do czynienia z penitentami, należącymi do rzędu prostaczków zaniedbanych umysłowo i duchowo. Gdyby się miało do czynienia z osobami z wyższego stanu, bardziej wykształconemi i wyrobionemi, natenczas należałoby roztrząsanie sumienia odbywać tokiem 10 przykazań boskich. Odstąpienie od tego porządku mogłoby takie osoby obrażać, gdyż mogłoby to nasunąć domniemanie, jakoby się je posądzało o takie właśnie grzechy. Lecz przy ludziach prostych będzie rzeczą doradzoną rozpoczynać od rachunku sumienia od grzechów contra sextum. Cały bowiem ich sposób myślenia i zakres odczuwania przejęty jest zazwy-

czaj temi grzechami i dopiero, gdy się z niemi załatwią, mogą z należytym spokojem i swobodniejszem zastanowieniem zdać sprawę ze swego pozatem stanu moralnego.

Na wypadek, gdy penitent ma odbyć spowiedź z całego życia, wypadnie się dowiedzieć, w którym wieku począł on pojmować złość tego grzechu, przypomnieć różne jego rodzaje, a w pierwszym rzędzie grzechy uczynkowe w tym zakresie, czy spełnił je z innemi osobami tej samej lub drugiej płci, czy z osobami stanu małżeńskiego lub wolnemi, czy nie z krewnymi i w jakim stopniu, a może nawet ze zwierzętami. Gdy się ustali liczbę takich grzesznych uczynków przynajmniej w przybliżeniu — o ile dokładne ich wyliczenie jest w danym wypadku niemożliwe — przechodzi się do grzechów w myślach, uczuciach, pożądaniach, spojrzeniach, rozmowach i pieśniach.

Teraz należy uczynić przerwę w rachunku sumienia, poleci się penitentowi zastanowić się nad wielką liczbą tych grzechów, poczem tak się doń przemówi: „Rozważ, jak często już dla tych tylko grzechów zasłużyłeś na piekło; jakże więc wielkie było miłosierdzie P. Boga nad tobą, skoro cię ochroniło przed piekłem, a wezwało do pokuty". Gdy w następstwie takiego rozważania grzesznik dozna zawstydzenia i upokorzenia, gdy się przejmie mnogością i ciężkością swoich grzechów, ale także wielkiem zmiłowaniem i dobrocią Boga, to dalsza część spowiedzi generalnej przyjdzie mu już z łatwością. Teraz należałoby przedewszystkiem zbadać liczbę odprawionych dotąd spowiedzi i przyjętych Komunij św., czy wszystkie były ważne, a względnie godne.

Następnie należy roztrząsnąć grzechy niemierności, przekroczeń prawa i uchybień przeciw cnocie miłości, a przytem wybadać zawsze najpierw zewnętrzne, a po nich wewnętrzne grzechy. Do nich przyłączą się grzechy zgorszenia i współudziału, dalej grzechy przeciw 4 przykazaniu, a w końcu przeciw trzem pierwszym przykazaniom. Przy każdym ważniejszym szczególe powtarza się zawsze na nowo pytanie, czy i jak grzechy te były wyznane. Przy omawianiu poszczególnych grzechów przedstawić wypadnie zaraz penitentowi, o ile sam nie jest tego świadomy, obowiązki wynikające z jego krzywdzącego postępku, jako to: restytucji, zadośćuczynienia itp. Przy osobach zamężnych należy z odpowiednią roztropnością wybadać, czy nie zawarli małżeństwa z przeszkodą, wskutek czego zawarte zostało nieważnie. — Wkońcu zapytać trzeba penitenta, czy nie ma czegoś jeszcze do uzupełnienia swych zeznań, ale przytem nie zaniechać uwagi, że obecnie po swej spowiedzi nie ma więcej powodu do zaniepokojenia. Jeśliby mimo swej dobrej woli zapomniał jeden lub drugi ciężki grzech podać, pouczyć go, że wystarczy wyznać je na najbliższej spowiedzi. Na tem byłoby wyznanie grzechów skończone.

III. Zakończenie. Teraz pozostaje jeszcze ważne zadanie, mianowicie skrucha i postanowienie poprawy. Nie można aktu obudzenia skruchy i postanowienia poprawy pozostawić samym prostaczkom, owszem gorliwość spowiednika musi w tym zakresie ułatwić im wszystko, czego im potrzeba. Nie można jednak żądać zaraz od penitenta aktu miłości i doskonałego żalu, co się zwykle nazywa skruchą doskonałą, lecz zacząć wypadnie od skruchy niedoskonałej, a przeto zaprowadzić go w duchu wprzód do otchłani piekła, aby w ten sposób wzbudzić w nim bojaźń. Gdy się tego w kilku słowach dokonało, należy zapytać: „Czyż sama myśl o wiecznej śmierci twej duszy i twem wiecznem potępieniu nie byłaby dostateczną, aby się przejąć nienawiścią i wstrętem do grzechu? Ale nietylko ta myśl — tak wypadnie mówić dalej — powinna cię skłonić do żalu za grzechy. Popatrz na krzyż! Ujrzysz tam wizerunek Tego, który za twe grzechy był tak umęczony, który za ciebie umarł. Tyś właśnie grzechami twemi spowodował, że zawisł na drzewie hańby, duszę swą najświętszą oddał Ojcu w niebie. Grzech to śmiertelny pozbawił życia Syna człowieczego i to w sposób tak okrutny! A przeto całem sercem i ustami twemi zawołaj: O mój Boże i Panie! Z głębi serca mego żałuję za wszystkie grzechy mego życia itd.

Pozostaje jeszcze wzmianka co do wyznaczenia pokuty. Pod tym względem przyjąć trzeba jako najwyższą zasadę: zachowanie należytej miary, a przeto liczyć się z wiekiem, płcią, stanem, zewnętrznemi stosunkami i wewnętrznem usposobieniem penitenta. Byłaby tedy niestosowna pokuta, gdyby się od robotnika lub służącej zażądało słuchania Mszy św. w dni powszednie lub odbycia pielgrzymki do miejsca cudownego. Równie niestosownem byłoby zalecenie osobie mało się modlącej, by oddała się licznym i długim modlitwom. Niewątpliwie pokuta za przekroczenie prawa Bożego powinna pozostawać w jakimś, przynajmniej względnie słusznym stosunku do winy; ale na ogół obowiązuje zasada: O wiele zbawienniej będzie dla penitenta nakładać nań lżejsze, aniżeli trudniejsze dzieła pokutne, zwłaszcza wtedy, gdy spowiedź odbywa się śród okoliczności pobudzających przez się do pokuty, jak np. podczas misji, kiedy penitenci przystępują po większej części z bardzo dobrem przysposobieniem do św. Sakramentów.

Jeśli przy spowiedzi generalnej zdarzą się rezerwaty, od których spowiednik ma pełnomocnictwo zwalniać, zwłaszcza podczas misyj, to należy powiedzieć penitentowi, że grzechy jego zastrzeżone są do zwalniania wyższemu sędziemu i w jego tylko imieniu spowiednik go zwalnia na mocy otrzymanego upoważnienia. Inaczej byłby cel rezerwatu udaremniony. Ponadto powinien spowiednik za grzech rezerwowany naznaczyć specjalną pokutę, poza ogólną, jaką uznał za stosowne przepisać za inne grzechy.

Z uwag tu podanych okazuje się, że słuchanie spowiedzi generalnej wymaga wiele trudu i sporo czasu. Nie godzi się jednak trudem tym zrażać lub zniechęcać. Bóg, dla którego miłości pracujemy, by pozyskać dusze nieśmiertelne, pobłogosławi niechybnie naszej pracy i nagrodzi ją sowicie w życiu tem i przyszłem. *X. J.*

ROZPOWSZECHNIAJMY CZYTANIE PISMA ŚW.

(GODZINY BIBLIJNE)

Z wielką radością powitaliśmy nowe i popularne wydanie Pisma św., opracowane przez OO. Jezuitów [1]). Ukazało się ono w tym czasie, kiedy coraz częściej i u nas daje się słyszeć wołanie, by Pismo św. spopularyzować i żywotność jego wpoić w wiernych. Zatem wydanie popularne Słowa Bożego już posiadamy, jest ono naprawdę praktyczne, bo Stary i Nowy Testament zmieszczono w jednym tomie [2]). Format wydania podręcznikowy, druk łatwy do czytania. Wprawdzie cena tego Pisma sw. jak na dzisiejsze kryzysowe czasy, trochę za wysoka dla zwykłego śmiertelnika, ale zapowiedziane już przez OO. Jezuitów [3]) wydanie osobne tylko samego Nowego Testamentu po cenie nader przystępnej, sprawi, iż przynajmniej Nowy Testament znajdzie się — czego się spodziewamy — w rękach całego polskiego społeczeństwa katolickiego. Chodziłoby o to, aby Pismo św. dać do ręki najszerszemu ogółowi i aby n a u c z y ć w i e r n y c h c z y t a ć objawioną skarbnicę praw Bożych. W kazaniach katechetycznych, głoszonych co pewien okres czasu ograniczamy się tylko do jednej lub dwóch nauk o Piśmie św., jako źródle wiary naszej. Te ogólne uwagi o Biblji i głoszenie zresztą nie wszędzie homilij, nie mogą zachęcić wiernych do czytania Pisma św., ani też nie mogą zwrócić ich uwagi na piękną jego t r e ś ć ż y c i o w ą, t r e ś ć w i e c z n i e p o u c z a j ą c ą i p r a k t y c z n ą. Wyprzedziły nas na tem polu różne sekty chrześcijańskie (Badacze Pisma św., Adwentyści, Baptyści i inni, tłumacząc i objaśniając niestety fałszywie księgi natchnione dla swych celów sekciarskich. Cześć i miłość dla Słowa Bożego wyrobiły (co im trzeba przyznać) tak wielką wśród swoich wyznawców, że my księża katoliccy, jako jedynie uprawnieni do prawowitego objaśniania Pisma św. musimy się wstydzić wobec nich.

Przed kilku miesiącami wdałem się w rozmowę z jednym Adwentystą na temat czytania Pisma św.

„Proszę Księdza — rzekł — ja z Pismem św. nigdy nie rozłączam się. Zawsze mam je przy sobie, (to mówiąc, wyciągnął z kieszeni małego formatu Biblję w skórkowej estetycznej oprawie), smutno mi, szukam w Niej pocieszenia; radując się czytam również Biblję; będąc w podróży skracam sobie także czas czytaniem Słowa Bożego". Oto jak wielkie przywiązanie do Pisma św. umieją sekciarze wpoić w serca i dusze swoich wiernych. Obyśmy potrafili taką miłość do Słowa Bożego wszczepić w siebie samych, jako duszpasterzy i w wiernych, których dusze są powierzone naszej pieczy. Niech przykładem dla nas księży będzie wielki kardynał Manning († 1892), który obok szczególnego nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego posiadał wyjątkową cześć, miłość i znajowość Pisma św. Ta święta księga była jego ustawicznym towarzyszem i najlepszym przyjacielem. Pismo św. było pierwszą książką, którą rano otwierał i ostatnią, jaką zamykał wieczorem. Z niego czerpał natchnienie do swych gruntownych nauk i wielkich dzieł. W jaki sposób powinniśmy wzbudzać u wiernych zamiłowanie czytania Pisma św. i jak powinniśmy je czytać zgodnie ze wskazówkami Kościoła, o tem będzie mowa w dalszej treści niniejszego artykułu.

[1]) Pismo św. Starego i Nowego Testamentu. Wyd. XX. Jezuitów, Kraków 1935. Cena 20 zł.
[2]) Porównaj artykuł X. Dr. Stacha p. t. Nowe polskie wydanie Pisma św. („Gazeta Kościelna" 1935, nr. 15, str. 169 i n.).
[3]) Zobacz: Pismo w tej sprawie. Wydawnictwa XX. Jezuitów w „Gazecie Kościelnej" 1935, Nr. 14, str. 160.

GAWĘDY LITERACKIE

WSPOMNIENIE O REYMONCIE

W grudniu ub. r. upłynęła dziesiąta rocznica śmierci wielkiego pisarza i niezrównanego piewcy wsi polskiej, Władysława St. Reymonta. Zapisał się on głęboko w sercach polskich, toteż posypały się w różnych pismach serdeczne o Nim wspomnienia. Szczególnie piękną i ciekawą rzecz o Nim napisał jego najserdeczniejszy przyjaciel Adam Grzymała Siedlecki w „Przeglądzie Współczesnym" (grudzień 1935). Jestto tak ciekawy przyczynek biograficzny zmarłego pisarza, że nie od rzeczy będzie wspomnieć o tem i na łamach Gazety Kościelnej.

Na wstępie zajmuje się Grzymała-Siedlecki rodowodem zmarłego. A rodowód ten jest ciekawy. Okazuje się bowiem, że Reymont był pochodzenia ...szwedzkiego. Podobno w czasie obrony Częstochowy, między jeńcami szwedzkimi był pewien rajtar, imieniem Balzer. Tego rajtara podarował klasztor jasnogórski OO. Dominikanom w Gidlach i odtąd pokolenie jego służyło w dobrach tychże Ojców. Jeden z tych Balzerów, względnie Balcerków — pod schyłek XVIII wieku, miał zwyczaj kląć na opieszałych pracowników ulubionym zwrotem: „niech cię rejment (regiment) djabłów porwie". Przylgnęło to przezwisko z czasem do rodu Balcerków, przeszło do metryk kościelnych, z czasem zmodyfikowane na Reymont.

Ojciec Reymonta, był organistą w Kobielach wielkich pod Radomskiem. Tam urodził się w r. 1868 przyszły laureat Nobla. Nie zapowiadało się zrazu na nic dobrego. Był nicponiem i zakałą domu, uczyć się nie chciał, brał lanie od ojca, bo często uciekał z domu i, albo harcował z kolegami, albo siedział godzinami na murze parku pałacowego jak urzeczony. Gdy się zaś pytano, od czego tak na murze nieprzytomnieje, odpowiadał, że wsłuchuje się w szum drzew...

Wpierw jednak zainteresujmy się zarysem historycznym ruchu biblijnego ostatnich dziesiątek lat.

Rozwój ruchu biblijnego zagranicą[4]) i w Polsce.

Nie mam zamiaru wspominać o historji stanowiska kościoła wobec lektury Pisma św., gdyż to uczynię później w osobnym artykule. Tu tylko pragnę krótko, w zarysie nakreślić początek ruchu biblijnego ostatniej doby zagranicą i u nas. W wieku XIX. powstaje wiele dzieł naukowych z dziedziny biblijnej. Od początku zaś naszego stulecia obok naukowego ruchu biblijnego, da się zauważyć szerzenie się ruchu biblijnego popularno-ludowego. Fundamentem na którym powstał ten ruch, były dwie encykliki w sprawie studjum biblijnego: „Providentissimus Deus" (1893) i „Spiritus Paraclitus" (1920), oraz wydanie Konstytucji Leona XIII z 25. I. 1897 r. „Officiorum ac munerum". Obydwie encykliki obok kwestji co do studjum ściśle teoretycznego i naukowego Pisma św. poruszyły sprawę praktyczną Słowa Bożego, zachęcając wiernych do czytania Biblji, a w szczególności Nowego Testamentu. I tak Ojciec św. Leon XIII pisał w swej encyklice: „Pobudza Nas mianowicie i prawie zmusza troska naszego apostolskiego urzędu, aby nietylko to p r z e s ł a w n e ź r ó d ł o katolickiego Objawienia otworzyć pewniej a obficiej dla pożytku Pańskiej owczarni... Ale życzymy sobie mianowicie i pragniemy, aby wielu przyjęło na siebie jako należy obowiązek starania się o Boskie księgi i wytrwale je podtrzymywało, aby ci przedewszystkiem, których łaska Boża powołała do kapłaństwa, starali się, co jest rzeczą najbardziej słuszną, o większą pilność i gorliwość w rozczytywaniu się i w rozmyślaniu i wyjaśnianiu ksiąg świętych. A gdy w roku 1902 założył Ks. Jakób della Chiesa (późniejszy papież Benedykt XV) pobożne Stowarzyszenie św. Hieronima (Pia Societa di S. Girolamo), którego celem było szerzenie znajomości ewangelji wśród wiernych, Leon XIII wiadomość o założeniu tego Stowarzyszenia przyjął z wielką radością i życzliwością. Jego następca Pius X, którego egzegeta niemiecki N. Peters nazwał papieżem biblijnym, w liście do kardynała Kassetty protektora powyższego Stowarzyszenia pisał: „Od chwili kiedyśmy postanowili sobie odnowić wszystko w Chrystusie, nie mogliśmy niczego więcej pragnąć, jak wprowadzić wśród wiernych zwyczaj, nie powiem częstego, ale codziennego czytania świętych Ewangelij, bo właśnie ta lektura wskazuje nam jasną drogę, po której można i należy dojść do upragnionego odnowienia. Na innem zaś miejscu tak się wyraził: „E w a n g e l j a j e s t k s i ę g ą w s z y s t k i c h i d l a w s z y s t k i c h; żyłem wśród ludu, znam jego smak, jego potrzeby"[5]).

Te wskazania i nawoływania papieży wielkich nie przebrzmiały bez echa, pobudziły one uczonych w krajach katolickich do zajęcia się kwestją biblijną nietylko naukowo lecz i praktycznie. W Niemczech zwłaszcza poczęły wychodzić różne rozprawy i dzieła na temat czytania Pisma św., zawierające różne wskazówki przy czytaniu Pisma św. Zaraz prawie po encyklice „Providentissimus Deus" wydaje H. v. Noit o czytaniu Pisma św. dzieło p. t.: „Ueber Bibelkenntnis und Bibellesen in alterer und neuerer Zeit (Berlin 1896) i J. Hoffman książkę „Die Hl. Schrift, ein Volks- und Schulbuch in der Vergangenheit", w których podając zarys historyczny, czem było Pismo św. dla pierwszych chrześcijan, nawołują w myśl wskazań papieży duchowieństwo i wiernych do czytania Biblji. Benedyktyn Höpfl H. w r. 1904 w Fryburgu wydaje piękną książkę p. t.: „Das Buch der Bücher". Dzieło to choć przeznaczył dla zakonników i księży świeckich posiada teoretyczne i prak-

[4]) Głównie w Niemczech.

Miał wstręt do przymusowej nauki w szkole, toteż rodzice musieli go ze szkoły odebrać i odesłali do Warszawy, do swego zięcia Jakimowicza na termin krawiecki.

Ale i tam mały Staszek czuł się nieswojo. I stamtąd urządzał często drapaka — wałęsając się niewiadomo gdzie i po co, i wracając, głodem zmorzony, napowrót do stolika krawieckiego. To włóczęgostwo przywarło doń na całe życie.

Patron krawiecki Staszka Reymonta, p. Jakimowicz, który przeżył wielkiego swego ucznia, zapytany przez p. Grzymałę, czy duże miał kłopoty z krawiectwem szwagra, odpowiadał z uśmiechem: „Za krawiectwo to onby tam nagrody Nobla nigdy nie zdobył".

A jednak terminator Staszek dużo u swego majstra skorzystał. Nie w dziedzinie krawiectwa — lecz w dziedzinie... artystycznej. Wygląda to na paradoks, a jednak tak było. Bo oto mistrz Jakimowicz wymagał od swoich uczni, by w każdą sobotę „po fajrancie", byli w teatrze, dając im na ten cel pieniądze i żądając wzamian sprawozdania.

Staszek — oczywista — biegał do teatru, jak urzeczony. Ten mały 15-letni chłopak orjentował się doskonale w repertuarze i aktorach teatru „Rozmaitości". Miał o wszystkiem swe sądy — notabene — idące po linji ogólnego zachwytu — jakoże 15 lat sobie liczył. Kto wie, czy już wtedy nie snuły się w główce zapalonego artysty zarysy i plany przyszłej *„Komedjantki"*, która mu w literaturze otworzyła wrota sławy.

Jeśli się doda, że w domu p. Jakimowicza — tego rzadkiego krawca o duszy artystycznej — odbywały się również przedstawienia, grane przez domowników i znajomych — nie dziwić się, że w takiej atmosferze zrodziła się w małym Staszku żyłka aktorska. Trupa aktorów, banda cygańska — to były pierwsze etapy życia Reymonta — które powiodły go na wyżyny twórczości — a których szczytem „Chłopi". Słusznie więc podkreśla Grzymała-Siedlecki, że kto wie, czy nie p. Jakimowiczowi zawdzięcza potrochu literatura polska tę chlubę piśmiennictwa polskiego, jaką był i zostanie Reymont.

Kończąc szkic biograficzny stwierdza autor, że Reymont, podobnie jak Rousseau, intelektualnie wszystko sobie samemu zawdzięczał. Sam sobie był szkołą, sam sobie uniwersytetem, sam z siebie wysnuwał metodę tworzenia, sam z szarego terminatora krawieckiego, nadludzką siłą woli i wielkością talentu doszedł do wszechświatowego uznania".

Reymont był nietylko genjalnym pisarzem, ale i człowiekiem moralnie wielce wartościowym. W Nr. 10. z 8. marca tyg. „Prosto z mostu", Ludwik Świderski omawia korespondencję między Orzeszkową i Reymontem. Listy te rzucają dużo światła na piękny charakter zmarłego pisarza. Oto co pisze w liście do

tyczne wskazówki przy studjum i czytaniu Pisma św., które stały się także własnością i wiernych, czytających Biblję. Dzieło to z tej dziedziny jest przed encykliką „Spiritus Paraclitus“ jednem z najlepszych. Obok Höpfla staje wielki uczony, miłośnik i znawca Pisma św., egzegeta niemiecki, N. Peters. W rozprawach i dziełach swoich („Papst Pius X und das Bibelstudium“, Padenborn 1906; „Kirche und Bibellesen oder die grundsatzliche Stellung der katolischen Kirche zum Bibellesen in der Landerssprache“, tamże 1908) wzbogaca literaturę teoretyczną o czytaniu Pisma św. wskazówkami praktycznemi. To samo czyni Romeis Kapistran (franciszkanin) w dziele swem „Was ist uns Christen die Bibel?“ wydanem, w r. 1911 (Frbg.). Wskazówki praktyczne Romeisa zwiększyły poczytność Pisma św. wśród wiernych. Nie było jednak jeszcze kółek biblijnych takich, jakie dziś są w Niemczech rozpowszechnione. Gdy przyszła wojna światowa, nie przestawano pracować nad szerzeniem czytania Pisma św. Dzięki tym zabiegom wielu żołnierzy posiadało w plecaku swym Pismo św. lub same Ewangelje. Słowa ksiąg św. były jedyną pociechą i ukojeniem dla żołnierzy w rowach strzeleckich i w szpitalach. (C. d. n.) *X. W. S.*

„UJEDNOLICENIE“ CZY „REGJONALIZM?...“

Zainteresowało mię niemało kruszenie kopij na łamach „Gazety Kościelnej“ o to, czy prasa katolicka tygodniowa ma być ujednolicona czy też każda diecezja ma wydawać swoje własne pismo tygodniowe. Rozmaitemi argumentami popierali autorowie szermierczych artykułów swoje tezy. Jeden z nich chce ujednolicić prasę katolicką, sprowadzając ją niejako do jednego wspólnego mianownika, którego wyrazem miałby być jeden tygodnik katolicki popularny na całą Polskę, drugi obstaje przy obecnym systemie tj. przy oddzielnych diecezjalnych tygodnikach. Jak się ta prasowa kampanja na rzecz „za“ i „przeciw“ zakończy, który z zawodników pierwszy z pola ustąpi i wogóle jak ta sprawa defacto zostanie rozstrzygniętą, przedwczesnem byłoby przesądzać. Niewątpliwie kompetentne w tym względzie wyższe czynniki kościelne o tem zadecydują wcześniej czy później, opierając się nietylko na tem, co faktycznie dla rozwoju prasy katolickiej i spełnienia jej zadań będzie uznane za konieczne, ale także i na opinji ogółu społeczeństwa katolickiego, które właśnie powinno się jak najliczniejszemi głosami o tej sprawie, bardzo ważnej wypowiedzieć, gdzie się tylko da.

Więc też i ja, jako bardzo zainteresowany kwestją prasy katolickiej w Polsce pozwolę sobie do dyskusji na ten temat wtrącić swoje „trzy grosze“.

Sprawę tę postawiłbym tak: Niechże sobie „Mały Dziennik“, czy „Przewodnik Katolicki“, czy jakiekolwiek inne pismo jaknajzdrowiej żyją, szerzą się i rozwijają, ale fakt ten nie może wcale wykluczać z prasy wydawnictw diecezjalnych. Wszak i w życiu społeczno-cywilnem bywa na szeroką skalę uwzględniany tak zwany regjonalizm. Musi on być także brany w rachubę przy propagowaniu i głoszeniu spraw, związanych z ugruntowaniem życia religijnego. Psychika społeczeństwa nie jest jednolitą, w różnych stronach kraju różną bywa, przeto różnie też trzeba przemawiać do dusz i umysłów ludzkich, różnemi argumentami się posługiwać, niejako różnym językiem głosić słowo Boże. Różne też warunki, różne niebezpie-

---

Orzeszkowej z Otwocka 6.XI. 1908 r.: „Chciałbym, aby Pani wiedziała, że mam w duszy, prócz najszczerszego uwielbienia dla twórcy tylu dzieł wielkich i najgłębszą, wierną przyjaźń dla człowieka“. A w liście innym daje wyraz oburzeniu spowodu ukazania się „Dziejów grzechu“ Żeromskiego. „Pyta się Pani, co myślę o „Dziejach grzechu“? Powiem szczerze i otwarcie: Jako dzieło sztuki — żadne, jako pewien czyn społeczny — plugawe i złe w najgorszem tego słowa znaczeniu. Wszystko w tej książce jest zdechłe przed urodzeniem i śmierdzi, a usiłuje udawać życie. Nie rozumiem Żeromskiego i t. d... A skromność jego? Oto co pisze dalej: „Mogę być zupełnie szczerym, gdyż nie boli mię jego powodzenie, gdyż sam jestem pozbawiony ambicyj literackich. Drukuję, bo muszę, bo to stanowi mój zarobek, ale gdybym umiał zarobić czem innem, zapewnoby moje rękopisy nie oglądały świata bożego“ (Florencja 27/IV. 08).

Toteż nic dziwnego, że Orzeszkowa pierwsza poczuła w nim artystę-człowieka, któremu powierzyć może śmiało losy powieściopisarstwa polskiego. Oto co pisze z Grodna (11. XI. 08.): „myślą o Panu koję niepokój swój o przyszłość literatury polskiej, najspecjalniej powieściopisarstwa polskiego, którego Pan jest dzisiaj *jedyną bodaj siłą* twórczości zdrowej, mocnej, jasnej, posiadającej szerokość i głębię, mądrość i miłość“.

Takim był Reymont. On nie miał w sobie nic z zielonego stolika, z odmierzonej mądrości ludzkiej, z wyrachowanej moralności. On był żywiołem, jak ta ziemia, którą opiewał, on żył i pisał sercem — w sobie wszystko przetrawiał i nie uspokoił się tak długo, dopóki nie wyrzucił z siebie trawiącej męki tworzenia. Dowodem tego *„Chłopi“*. „Zrazu bowiem — pisze sam Reymont w miesięczniku „Z Całego Świata“ (Nr. 7. r. 1925) — napisałem jednotomowy romans chłopski i dopiero przy czytaniu gotowego do druku rękopisu, zaczęła mi się wyłaniać duża koncepcja powieści, epopeji ludowej, związanej z porami roku. Zniszczyłem tedy, płacząc — całe dzieło i zabrałem się do pisania „Chłopów“ w tej formie, jak one są dzisiaj“. I dobrze się stało, bo dał nam arcydzieło, które, jak mówi Makuszyński (Warszawianka 1925 Nr. 335) winno niby księga homerycka słynąć obok „Pana Tadeusza“ po wszystkie czasy.

A. Grzymała-Siedlecki — żegnając Zmarłego 7. XII. 1925 — tak powiedział: „Przed śmiercią prosił i zaklinał, by na mogile Jego nie stawiano żadnego grobowca. Wola Jego będzie uszanowana. Przyjdzie wiosna, porośniesz polską trawą, zakwitniesz kwieciem polnem, a jeśli jeszcze zabłąka się tu kłos pszeniczny, to będzie to twoje gospodarstwo“.

To najlepszy pomnik, jaki kuł sobie za życia, opiewając ziemię i jej przyrodę swem nieśmiertelnem słowem.

Lwów w marcu 1936.

X. Michał Lewicki.

czeństwa istnieją tu czy ówdzie, różnemi też sposobami trzeba niebezpieczeństwa zwalczać i do różnych warunków rozmaicie swą prasową pracę naginać. Regjonalizm w prasie katolickiej jest więc konieczny i nie zaspokoją go proponowane dodatki diecezjalne do ujednoliconego jednego ogólnopolskiego organu.

A poza tem... Przecież chyba rozwój prasy katolickiej domaga się, aby wydawnictw było jak najwięcej. Mógłby ktoś wyrazić obawę, że przytem dojść może do jakiejś rozbieżności w propagowaniu haseł czy do zbłądzenia z drogi, jaką winna kroczyć prasa katolicka. O to niema obawy. Prawda katolicka jest jedna, pod względem religijnym duchowieństwo jest chyba najlepiej ujednolicone, więc i kierunek religijny poszczególnych wydawnictw regjonalnych nie może ulec zboczeniu. A o ile chodzi o pewne specjalne sprawy, które w danym czasie powinny także za pośrednictwem prasy być uregulowane, a również jeśli chodzi o zajęcie pewnego zdecydowanego stanowiska przez całą prasę katolicką w jakiejś sprawie, to dyrektywy w tym względzie poszczególnym wydawnictwom podawaćby mogły sporadycznie czy perjodycznie urządzane konferencje prasowe redaktorów, które ze swej strony takie wskazówki otrzymywałyby od decydujących czynników kościelnych. I jedna i ta sama kwestja na różne sposoby, zależnie od warunków i wymogów lokalnych będzie przez poszczególne wydawnictwa diecezjalne podawaną do wiadomości ogółu. Nie musiałyby to być ostatecznie konferencje prasowe, mogłyby być i komunikaty prasowe przesyłane wszystkim redakcjom przez jakiś specjalny czynnik prasowy, podający kierunek ogólny, w jakim w pewnej sprawie poszczególne wydawnictwa kroczyć powinny.

Więc jak powiedziałem, niechże prasa katolicka składa się raczej z jaknajwięcej wydawnictw, niż z jaknajmniej. A wogóle pojęcie i wyraz: „konkurencja“ nie powinny w prasie tej mieć wcale miejsca. W prasie katolickiej nie może być mowy o konkurencji ani podejrzeń o nią; powinna być tylko i tylko współpraca, bo prasa katolicka w dobie dzisiejszej ma bardzo ciężkie i odpowiedzialne i wobec Boga i wobec Ojczyzny, i wobec samej siebie zadanie do spełnienia. Nie dla konkurencji wydaje się pisma katolickie, ale dla stawienia czoła groźnym niebezpieczeństwom, jakie dla chrześcijaństwa i kultury wogóle istnieją. I nie najważniejszym problemem dla prasy katolickiej jest dziś, czy ma wychodzić jeden popularny tygodnik względnie dziennik katolicki, czy też każda diecezja ma sobie wydawać dla swoich diecezjan osobny tygodnik, nie, nie, nie to jest rzecz najważniejsza ale to... aby czytelnictwo pism katolickich rozwinąć. Ileż ludzi, katolików, do dziś wogóle gazety katolickiej, nawet bodaj raz w tygodniu nie widzi; może nawet nie wie o jej istnieniu. Tu jest miejsce i sposobność dla każdego kapłana, dla każdego światłego katolika kruszyć kopje w walce z ciemnotą, z apatją, obojętnością, nieświadomością czy niechęcią mas. Niech w każdej rodzinie, tak w mieście jak i na wsi znajdzie się gazeta katolicka, wszystko jedno, jaka. Taka, jaka się komuś podoba, byle katolicka. Czy to będzie „Mały Dziennik“, czy „Przewodnik“, czy „Gość“, czy jakaś diecezjalna gazetka niedzielna, wszystko jedno, byle tam była. Nie moją zaś tu rzeczą jest wskazywać środki propagandy; ci, którzy posiadają jakikolwiek autorytet wśród mas, winni go w tym celu wykorzystać. Bo — czytać pisma religijne winni wszyscy. O czytelników tu chodzi, nie o samą prasę. I jeżeli mowa jest w tym względzie o jakiemś ujednoliceniu, to ja ujednolicenie to rozumiałbym nieco inaczej, niż to się dotąd omawiało. Wiadomo, że nie wydaje się pism, zwłaszcza tych diecezjalnych dla jakiegoś, że tak powiemy „interesu“. Nikt się na tem nie bogaci, nie stawia kamienic, jak to ma miejsce w prasie „cywilnej“. Jedno pismo idzie lepiej, drugie gorzej. Jedno ma oczywiście zarobek duży z pisma, zużytkowany dla celów nie osobistych ale ogólnych, drugie może nawet pracuje z deficytem, byle tylko walczyć z demonem zła, mamony, materjalizmu i dzisiejszego rozpasania niskich namiętności ludzkich. Otóż tu powinno działać „ujednolicenie“ prasy. Cała prasa katolicka w Polsce winna podlegać jednej jakiejś zwierzchniej władzy prasowej, któraby poza nadawaniem kierunku pracy, normowała również stosunki materjalnę prasy. Deficyt ewentualny jakiegoś wydawnictwa powinien być pokrywany z dochodu bardziej prosperującego pisma. Prasa katolicka polska powinna stworzyć coś w rodzaju kartelu. To powinien być jeden mózg, jedno serce, choć wieloma i różnemi rękoma pracujące dla jednego celu. Ale główna rzecz: Jak powinna np. „Gazeta Kościelna“ znaleźć się sposobem propagandy sztafetowej w ręku każdego kapłana w Polsce, tak w ręku każdego katolika świeckiego winno się znaleźć pismo katolickie. Trud w tym kierunku musi być podjęty przez każdego z nas, i cel osiągniętym być musi, bo wtedy dopiero prasa będzie mogła należycie spełniać swoje zadanie.

Na korzyść pism diecezjalnych przemawia jeszcze jeden argument. Rozwijać trzeba nietylko prasę, nietylko czytelnictwo, ale także i pisarstwo. Trzeba dać sposobność wypowiedzenia się wielu, wielu pisarzm katolickim, którzy przy systemie jednego tygodnika i jednego dziennika zamilknąć by musieli, zagłuszeni głosem kilku zaledwie pisarzy, współpracowników „ujednoliconej“ prasy i nadających tej prasie jeden, bodaj czy nie za monotonny ton. Niech ci pisarze piszą, niech mają gdzie zamieszczać swe prace, niech się dzielą z szerszym ogółem swemi może bardzo nawet wartościowemi ideami, poglądami, niech niejeden z nich wyrobi się w ten sposób na późniejszego, dobrego katolickiego pisarza dzieł poważnych. Niejeden z nich, może nawet biedny materjalnie, nie mając pola do zużytkowania swych zdolności pisarskich zgodnie z dyktandem sumienia i uczucia, ze względów właśnie materjalnych mógłby się wykoleić i zużytkować swe pióro w sposób, niezgodny z jego własnem sumieniem i dobrem religji. Bo czegóż dziś nie robi się... dla chleba!

Sądzę, że temat prasy katolickiej niejednokrotnie jeszcze będzie omawiany przez szersze warstwy społeczeństwa katolickiego nietylko na łamach „Gazety Kościelnej“, ale także i innych wydawnictw katolickich, dając podstawę pod dyskusję w tym względzie i pod decyzję ostateczną co do unormowania definitywnego tej sprawy w Polsce odpowiednim władzom czy czynnikom kościelnym. Narazie zaś weźmy sobie wszyscy za zadanie — propagować jak najusilniej prasę katolicką wśród tych, którzy dotąd z nią styczności nie mają.

Artur Lorek.

PRZEGLĄD PRASY

W kraju.

„Głos Kapłański“ umieścił artykuł p. t. Ksiądz Asystent Akcji Katolickiej w roli Prefekta. Autor na wstępie stwierdza piękny rozwój Akcji Katolickiej u nas:

„masowe budowanie Domów Katolickich parafjalnych i diecezjalnych, tysiące i dziesiątki tysięcy organizacyj, całe szeregi nowych pism i książek katolickich“.

Mimo jednak pięknych owoców pracy słyszy się ciągle jeszcze narzekania na brak ludzi, którzyby pracę prowadzili. Ludzi takich należy wychować, wyrobić społeczników katolickich. To urabianie musi się odbyć w szkole.

„X. Asystent A. K. jako Prefekt... musi podjąć trud wyrobienia społeczno-religijnego, w duchu czynnego katolicyzmu wszystkich uczniów“.

Radzi więc autor urządzić w ciągu roku szkolnego kilku lekcyj religji systemem zebraniowym. Ma to być lekcja-zebranie, na którem referuje przewodniczący i dyskutuje tylko młodzież, X. Prefekt zaś przysłuchuje się obradom, by na następnej lekcji wziąć udział w krytyce.

„Głos Narodu“ wydrukował odpowiedź p. senatorowi Roztworowskiemu na apel do duchowieństwa polskiego w sprawie rozruchów antyżydowskich. Autorem tej odpowiedzi jest X. Dr. Grelewski. Spośród wielu innych trafnych zdań, na wyróżnienie zasługują następujące:

„...nie wystarczy — pisze X. G. — zwracać się do duchowieństwa w chwilach krytycznych. Należy zawsze doceniać jego wpływ i znaczenie dla budowy państwa polskiego. A przypomnijmy sobie jak się układały stosunki pomiędzy władzami państwa i Kościoła katolickiego jeszcze nie tak dawno. Wyliczmy je pokrótce Historja z Legjonem Mł., wypadki w Kielcach, Łomży, zmniejszanie godzin nauczania religji w szkołach, rozwiązanie katolickich organizacyj szkolnych... Niestety, ale wtedy p. sen. Roztworowski milczał, a i książę J. Radziwiłł nie umiał się przeciwstawić panującym stosunkom“.

„Tygodnik Polski“ zastanawiając się nad obecnym stanem wolnomyślicielstwa w Polsce i „Frontem Ludowym, stwierdza groźne niebezpieczeństwo z rozpasania się haseł wywrotowych i antykatolickich.

„Wieś trzymana w kleszczach nędzy — czytamy — nie zdaje sobie sprawy z właściwego znaczenia haseł wskazań oraz niebezpieczeństwa, jakie przynosi ze sobą t. zw. „Front Ludowy“...

„Nie wiemy też dokładnie, czy nasze władze bezpieczeństwa dostatecznie zwróciły uwagę na nadciągające, zdaniem naszem, groźne niebezpieczeństwo“.

„Pielgrzym“ donosi, że coraz częściej zdarzają się świętokradztwa, w których zbrodniarzom nie tyle chodzi o zysk, ile raczej o jaknajwiększe zbeszczeszczenie. Autor domaga się surowszej kary dla nich.

„Opinja zaś katolicka domaga się od naszego sądownictwa daleko ostrzejszych kar dla wykrytych zbrodniarzy i ich pomocników, aniżeli dotąd bywało“...

„Przegląd Katolicki“ pisząc o radju słusznie stwierdza, że jednak radjo za mało liczy się z katolikami.

„Krótko mówiąc Radjo Polskie boi się nie tyle niższego (?) poziomu katolickich utworów, ile ducha, który je ożywia“.

X. Michał Milewski.

Zagranicą.

W kilkunastu encyklikach i uroczystych przemówieniach podkreślił Papież Pius XI wielkie znaczenie prasy katolickiej wprowadzonej obecnie w całym Kościele Akcji Katolickiej. Ta sprawa nie schodzi również w ostatnich czasach z łam prasy katolickiej w Polsce. I Gazeta Kościelna poświęca temu zagadnieniu wiele miejsca na swych szpaltach, dając wypowiedzieć się opinji katolickiej za lub przeciw ujednoliceniu naszej prasy.

Na ważność dobrej prasy w A. K., czy rdzennie katolickiej, czy z nią sympatyzującej, zwrócił także uwagę i nakreślił dla członków A. K. w tej dziedzinie dokładny program pracy, biskup francuski z Arras, Mgsr. Dutoit. Wyjątki jego prasowego orędzia przytoczył i omówił w paryskim dzienniku *„Croix“* (Krzyż) z dn. 13. 2. 1936., Leon Merklens (Schönere Zukunft, 22. 3. 1936). Oto słowa Msgra:

„Zagadnienie prasy“ winno wysunąć się na pierwsze miejsce w działalności Akcji Katolickiej... Dobra prasa przygotowuje i rozwija jej aktywność, zła zaś ją powstrzymuje i niszczy posiew jej plonów tam, gdzie one już się przyjęły. Dlatego też musi każdy Oddział A. K., jeśli tylko poważnie zapatruje się na swą misję, zwrócić znaczną część swej pracy na prasę“.

Następnie poleca Mgsr. Dutoit swym kapłanom i wiernym, żeby w każdej parafji powstał przy P. A. K. komitet prasowy, do któregoby weszli przedstawiciele wszystkich Oddziałów P. A. K. Jego zadaniem będzie przeprowadzić ankietę na temat ilości i jakości dzienników i czasopism, które czytają jej członkowie, oraz stwierdzić, którzy z nich czytają pisma niekatolickie, przeznaczone zwłaszcza dla młodzieży. Następnie mają członkowie wspomnianego komitetu pouczać parafjan o znaczeniu prasy katolickiej i zyskiwać dla niej przez dobry kolportaż i zakładanie czytelń stałych prenumeratorów.

„Nova Revija Vjeri i Nauci“, dwumiesięcznik wydawany przez OO. Franciszkanów w Makarska, Jugosławja podaje w I. Nr. 1936, w art. „Św. Franciszek z Asyżu i Rosja“ pióra prof. Sergjusza Wł. Stejn wiadomość o wielkiej popularności św. Franciszka w Rosji. Największej doznaje on tam czci w XX wieku. Z tego czasu pochodzą następujące dzieła o św. Franciszku: G. Gerjego: „Św. Franciszek z Asyżu, apostoł miłości i ubóstwa“, następnie cykl poematów Kokowcowa i A. Peczkowskiego, który też przetłumaczył na język rosyjski „Fioretti“ (Kwiatki) św. Franciszka.

W obecnej dobie znalazł św. Franciszek wśród rosyjskiej emigracji jeszcze większe zainteresowanie. Wiele artykułów poświęca mu Mereżkowski w „Vozroždenje“ (Odrodzenie), a Durilin wydał o nim kilka poważniejszych rozpraw.

„Christlich-pädagogische Blätter“, miesięcznik wydawany przez Związek XX. Katechetów w Wiedniu, zawiera w stycz. nr. b. r. w art. „Pedagogiczne Curiosa“ wystąpienia katolików czeskich wobec swego Rządu z okazji niedawnego zjazdu w Pradze, celem usunięcia z podręczników szkolnych, tendencyjnie przekręcanych faktów z historji Kościoła katolickiego.

W podręczniku do nauki j. czeskiego dla wyższych klas szkoły powszechnej spotykamy np. takie „Curiosum“:

„Przez przyjęcie chrześcijaństwa rozszerzyła się w środkowej Europie kultura. W pierwszych trzech wiekach średniowiecza utrzymywała się czysta nauka chrześcijańska. Po wzmocnieniu się jednak rzymskiego Kościoła stało się inaczej. Papież rzymski został politycznym zwierzchnikiem świata i nazwał siebie zastępcą Boga na ziemi. Prawdziwa miłość ustąpiła wtedy, gdyż jej miejsce zajął poświęcony przez Rzym miecz i rozpoczął swe rządy“...

X. dr. Józef Dajczak.

SPRAWY RELIGIJNE

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE DLA PRZYSZŁYCH MATURZYSTÓW WE LWOWIE. Staraniem XX. Prefektów i Moderatorów Sodalicyj Marjańskich uczniów szkół średnich lwowskich oraz dzięki pomocy Towarzystwa Przyjaciół S. M. uczniów tychże szkół i życzliwości XX. Jezuitów lwowskich, a zwłaszcza X. Superiora Ignacego Mielocha, Rektora Domu Rekolekcyjnego we Lwowie, odbyły się w tymże Domu w 2 serjach, w czasie od 9 do 13, i od 22 do 26 marca zamknięte rekolekcje dla przyszłych maturzystów 6-ciu gimnazjów lwowskich, a mianowicie I, II, III, VI, VII i X. Udział w nich wzięło 93-ech studentów, w tem 50-ciu sodalisów.

Obydwu serjom przewodniczył X. Franciszek Tarnawski T. J. Były to pierwsze w Polsce rekolekcje zamknięte dla przyszłych abiturjentów gimnazjalnych w okresie Wielkiego Postu. Na uczestnikach wywarły one wielkie wrażenie. Ich skutek był pod każdym względem większy, niż w poprzednich rekolekcjach z lat ubiegłych, urządzanych po maturze przy końcu czerwca.

PROCES KANONIZACYJNY BŁOG. ANDRZEJA BOBOLI. Wczoraj w obecności kardynała Segura y Saenz, relatora sprawy, odbyło się przedwstępne posiedzenie św. Kongregacji Obrzędów dla omówienia dwóch cudów uzyskanych w Polsce przez wstawiennictwo błog. Andrzeja Boboli, jezuity, spoczywającego w Rzymie, w kaplicy św. Rodziny kościoła Gesu. Procesy diecezjalne w sprawie kanonizacji tego błogosławionego zainicjowane przez Polskę przedstawione zostały w Rzymie przez postulatora tej sprawy O. Miccinelli.

ODEZWA ZWIĄZKU INŻYNIERÓW KATOLICKICH W SPRAWIE ŚWIĘCENIA NIEDZIELI. Zjednoczenie Polskich Inżynierów Katolików na ostatniem swem walnem zgromadzeniu uchwaliło następującą rezolucję:

„Zważywszy, że gwałcenie niedzieli i świąt przez zmuszanie do pracy prowadzi do: oderwania ludzi od Boga, zmuszając ich do łamania 3-go Przykazania; oderwania ludzi od Kościoła katolickiego i tłumienia w nich elementarnej pobożności przez uniemożliwienie wykonywania chrześcijańskich praktyk religijnych; zatarcia chrześcijańskiego oblicza społeczeństwa oraz do fizycznego wyniszczenia organizmu ludzkiego, pozbawionego koniecznego wypoczynku świątecznego — Zjednoczenie Polskich Inżynierów Katolików zwraca uwagę całego społeczeństwa na szkodliwość tego coraz częstszego nieposzanowania niedzieli i świąt i na niebezpieczeństwo stąd płynące i wzywa członków do wytężonej akcji na terenie swej pracy i w organizacjach, w których uczestniczą, by niedziele i święta były według nakazu Kościoła katolickiego bezwzględnie szanowane".

Uchwałę tę Zjednoczenie Pol. Inżynierów Katolików postanowiło przedstawić Panu Ministrowi Spraw Wewnętrznych, podać do wiadomości organizacjom społecznym i technicznym oraz ogłosić w prasie.

PO WIELKIM TRIUMFIE KATOLICKIEGO POETY. Dzień 14 marca odbił się bardzo żywem echem w świecie literatury i teatru na ziemiach polskich. Był to bowiem dzień 25-lecia pracy największego spośród żyjących dramaturgów polskich, Karola Huberta Rostworowskiego.

Dzienniki, czasopisma literackie przyniosły obfity sprawozdawczy plon ze wspaniałego wieczoru w teatrze im. Jul Słowackiego w Krakowie z „Judaszem z Kariothu" (z niezrównanym Ludwikiem Solskim w roli głównej!), z hołdu, złożonego Rostworowskiemu przez przedstawiciela p. ministra W. R. i O. P., reprezentanta Pol. Akademji Literatury, Związku Literatów etc. Ale ponad to wszystko wybija się jeden moment, który musimy tu podkreślić z całym naciskiem: hołd wspomniany był wyrazem uznania dla twórcy, który wyraźnie i zdecydowanie stoi na stanowisku światopoglądu katolickiego. I tak zrozumiał ten niezapomniany wieczór katolicki Kraków, zajmujący dosłownie wszystkie miejsca w teatrze i zjawiający się na czele z JE. Księciem Metropolitą Dr. Adamem Stefanem Sapiehą, który przybył w towarzystwie JE. X. Biskupa Dra Stanisława Rosponda i licznych przedstawicieli duchowieństwa. Dał temu wyraz i sam czcigodny Jubilat, który, dziękując za owacje zaznaczył, że wysoko sobie ceni odznaczenie komandorją orderu „Polonia Restituta", ale za drugie odznaczenie uważa dla siebie obecność Księcia Metropolity Sapiehy na uroczystościach jubileuszowych. Dał temu wyraz, gdy tę obecność przyjął jako publiczne „nihil obstat" dla swej twórczości, w której zawsze starał się — według słów własnych, znajdując się pomiędzy Scyllą i Charybdą, t. zn. fantazją poetycką i ścisłością prawdy katolickiej, nigdy nie urazić tej drugiej.

Nietylko jednak katolicki Kraków zjawił się karnie z hołdem dla Jubilata w dniu 14 bm. I z dalszych stron popłynęły gorące życzenia od wybitnych działaczy katolickich. Wśród depesz, nadesłanych na ten piękny wieczór, na pierwszem miejscu odczytano depeszę JE. X. Arcybiskupa Teodorowicza. Także Kat. Uniwersytet w Lublinie przesłał swe piękne gratulacje.

JAK BRONI SIĘ BOLSZEWIZUJĄCEGO „PŁOMYKA". Jak silnie zareagowały na bolszewicki numer „Płomyka" rzesze nauczycieli, wymownie świadczy fakt, że zarząd główny Związku nie wydał na 15 marca „Głosu Nauczycielskiego", rozesłał natomiast do wszystkich członków „Kurjer Poranny" z dnia 16 marca rb.

Na szpaltach tego pisma w ośmiu artykułach i notatkach, obejmujących tysiąc wierszy druku, p. W. Rzymowski, p. S. M. (chyba p. Stanisław Machowski, redaktor i wydawca w imieniu Z. N. P. „Płomyka"), p. Henryk Ładosz z Polskiego Związku Myśli Wolnej, stały współpracownik Polskiego Radja i „Płomyka", p. Hanna Marczewska, nauczycielka jednej z prywatnych szkół powszechnych w Warszawie, p. A. Bruski, entuzjastyczny wielbiciel dzieła „cioci Nataszy", oraz inni niepodpisani nazwiskami autorzy nietylko atakują ostro krytyków ale nawet zachwalają skonfiskowany przez władze państwowe „Płomyk" z dnia 2 marca b. r.

W całej tej apologji „Płomyka" najwymowniejszem jest chyba takie szczere wyznanie.

„Pod pokrywką anonimowo wyrażanej trwogi o duszę dziecka kryje się strach przed postępem społecznym i żal mijających już niestety czasów bezkrytycznego i pokornego poddania ludu wobec losu. Dziecko wychowane w wysoko zorganizowanej szkole podniesie sztandar do nowego życia dla mas pracujących. Tego właśnie boją się „oburzone sfery rodzicielskie" spod sztandaru społecznej reakcji".

Jest to dość przejrzyste wygrażanie społeczeństwu polskiemu ideją „postępu społecznego", reprezentowanego przez wschód Europy.

KOMUNIKATY

Komunikujemy zainteresowanym P. T. Czytelnikom, że termin nadsyłania kazań konkursowych upływa z dniem 1. kwietnia b. r. Kazania przesłane po tym terminie nie będą uwzględniane. REDAKCJA „G. K."

ODEZWA W SPRAWIE 400-LECIA URODZIN X. PIOTRA SKARGI T. J. — W roku 1936 przypada 400-na rocznica urodzin wielkiego kapłana i znakomitego Polaka X. Piotra Skargi.

Jak potężny słup ognia świeci na kartach naszych dziejów wielka postać tego świątobliwego Sługi Bożego, niezrównanego Miłośnika Ojczyzny, złotoustego i opatrznościowego Kaznodzieji, Opiekuna ubogich i Apostoła zorganizowanego miłosierdzia.

W Krakowie, gdzie w kościele św. Piotra spoczywają jego śmiertelne szczątki, zawiązał się, z inicjatywy „Tow. im. X. Skargi", Komitet obywatelski, który postanowił godnie uczcić tę drogą sercu każdego Polaka rocznicę odpowiedniemi uroczystościami jubileuszowemi. W ramach tych uroczystości, wyznaczonych na 6 i 7 czerwca b. r., odbędzie się solenne nabożeństwo, akademja, specjalne widowisko teatralne, wystawa jubileuszowa, wreszcie hołd zbiorowy u trumny Skargi w krypcie, którą Komitet krakowski odnowi w najbliższym czasie przy pomocy społeczeństwa katolickiego.

Komitet krakowski rozpoczął swe prace w jesieni ub. r., obecnie zaś zwraca się do wszystkich ośrodków, związanych z działalnością i życiem Skargi i do całego uświadomionego społeczeństwa katolickiego z prośbą o zainicjowanie w całej Polsce obchodów, poświęconych uczczeniu wielkiego Kapłana-Patrjoty i wysłanie delegacyj na uroczystości czerwcowe do Krakowa.

Zostawiając szerokie pole inicjatywie lokalnej, pragnie Komitet krakowski zainteresowanym jubileuszem Skargowskim instytucjom i zrzeszeniom poddać dwa hasła przewodnie tegorocznych uroczystości ku czci X. Skargi. Wysuwamy na pierwsze miejsce świętość Jego życia, by w ten sposób przygotować warunki, potrzebne do podjęcia starań o Jego beatyfikację. Powtóre pragniemy silnie podkreślić wskazania i nauki religijne, moralne oraz społeczno-polityczne tego niezrównanego Wychowawcy narodu, który z zadziwiającą intuicją sięgał do głębin duszy polskiej, analizował ją świetnie i umiał znaleźć na jej rany i błędy trafne lekarstwa, po dzień dzisiejszy ude-

rzająco aktualne. Wskazania te i nauki ukażą się w osobnej antologji jubileuszowej. Te dwa hasła będą nicią przewodnią ogólnopolskich uroczystości jubileuszowych w Krakowie.

Komitet krakowski wdzięczny będzie Komitetom lokalnym za łaskawe utrzymywanie łączności z Krakowem.

Za Krakowski Komitet uroczystości jubileuszowych na 400-lecie urodzin X. Piotra Skargi:

Dyrektor *Michał Pelczar* sekretarz; Dyrektor *Jakób Zachemski* prezes.

Adres: Komitet uroczystości Skargowskich, Kraków, ul. Sienna 5, parter. Konto P. K. O. Nr. 405.916. — Właśc. konta: Krakowskie Tow. im. Piotra Skargi, Kraków. Z dopiskiem: Jubileusz.

Komitet przyjmuje z podziękowaniem choćby najmniejsze ofiary na pokrycie kosztów uroczystości, a zwłaszcza odnowienia krypty X. Piotra Skargi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

X. J. W. w H.: W artykule brak głębszych myśli i odpowiedniego stylu.

X. W. B. w Ł.: Artykuł nie jest dziś pożądany.

X. J. R. w B.: Pouczenie ukaże się niebawem. Anonsu bezpłatnie nie umieścimy.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.